

Zdzisław Morawski

## Z RAWENNY

PAMIĄTKI RAWENNACKIE  
CÓRKA TEODOZJUSZA  
OSTATNI PRZYTUŁEK DANTEGO

ZDZISŁAW MORAWSKI

---

# Z RAWENNY

PAMIĄTKI RAWENNACKIE. — CÓRKA TEODOZJUSZA.  
— OSTATNI PRZYTULEK DANTEGO. —

Z CZTEREMA RYCINAMI

KRAKÓW 1921  
NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

Seria: BIBLIOTEKA TRADYCJI EUROPEJSKIEJ Nr 90

Redaktor serii: Andrzej Sarwa

Projekt okładki: Juliusz Susak

Copyright © 2017 by Wydawnictwo „Armoryka”

Wydawnictwo ARMORYKA  
ul. Krucza 16  
27-600 Sandomierz  
<http://www.armoryka.pl/>

ISBN 978-83-8064-350-5

## I.

### PAMIĄTKI RAWENNACKIE.

Kiedy Dante z Wergiljuszem w zaświatowej swej piegrzymce przechodzi przez ósmy krąg piekła, biją na niego z głębin jaru krwawe płomyki: to błakające się wśród skalnych czeluści, zakłęte w ogień dusze zdradliwych doradców. W pierwszej z tych przelatujących pochodni, rozszczepionej u góry na dwa języki, poznaje Wergiljusz spowitych w ten sam płomień Ulissa i Diomeda, którzy goreją wspólnie za wspólną winę zdobycia podstępem Troi. Dante rwie się ku tym dostojnym ceniom i jużby rad do nich przemówić, kiedy Wergiljusz nakazuje mu milczenie. Bo — mówi — cienie te »to Grecy, więc przyjąć gotowiby dumnie i pogardliwie twoje odezwanie«. Sam tedy zwraca się do Ulissesa, przypominając kornie, jak o nim niegdyś w *Eneidzie* wiersze składał. I natychmiast, jakby za podmuchem wiatru, wyższy róg płomienia pódczyna drgać, a w syku ognia słycać głos Ulissa, który wędrującym poetom opowiada swój zgon na morzu, kiedy gnany wieczną ciekawością opuścił znów rodziną Itakę i przepłynął za ostatnią podróżą naznaczone wyrokami bogów jako kres dla żeglarzy kolumny Herkulesa.

*Parla tu, questi è latino* — »teraz mów ty, bo to Latyn« — mówi Wergiljusz do Dantego, gdy po skończeniu tego epilogu *Odysei* i zniknięciu Ulissa inny żarzący się słup z kolei przed nimi staje. Ten nowy upiór, to Gwido di Montefeltro, za życia

pan na Urbynie. Jak tylu innych potępieńców pośród wędrówki Dantego, tak i on prosi tęsknie o wieści »ze słodkiej ziemi latyńskiej« *di quella dolce terra latina*, którą niedawno porzucił; więc Dante czyni jego prośbie zadość, kreśląc obraz Romanji, jeden z tych obrazów, w jakich tak namiętnie smaga zawsze i chłoczszcze współczesnych tyranów włoskich, rozszarpujących pomiędzy sobą żywe ciało Italji. A ustęp ten rozpoczyna od wspomnienia Rawenny, która »stoi jako stała przez lata« — *Ravenna sta come stata è molt' anni...*

• *Ravenna sta come stata è molt' anni* — ten wiersz brzmiał mi zawsze w uszach, ilekroć w ciągu podróży włoskich zbaczalem do cichej Rawenny. Nigdzie bowiem we Włoszech nie odnosi się wrażenia tak dalekiej, takiej zamierzchłej przeszłości. Starsze o tyle gruzy na Palatynie lub na forum rzymskiem, ruiny Kolizeum i grobowce Cezarów odnudzają się łatwo we wyobraźni; wśród nich czuje się człowiek bądź co bądź bliskim tego pnia, z którego całe bujne drzewo dzisiejszej naszej kultury wyrosło. Tysiące węzłów łączy nas z ludźmi, którzy tamtędy przeszli, z pism znany ich myśli, z instytucyj ducha, a z zachowanych rzeźb często nawet kształt ich zewnętrzny i rysy. Inaczej w Rawennie. Tu rozlaczają się przed nami jakiś świat nawpół tajemniczy, jakby bezpotemnie zamarli. Wiek piąty i połowa szóstego, to ta niby mgłą osnuta, krótka tego świata doba, po której tak skąpo zostało dostępnych pism, pamiątek i podań. Toteż jak obcego, jak człowieka z innych pokoleń, witają owe hieratyczne postacie z mozaik rawennackich przechodnia i patrzą na niego szeroko, jakby zdziwieniem rozwarteni oczyma. A i jemu wzamian niełatwo zajrzeć przez te kamienne oczy aż do wnętrza i głębi ich duszy.

Wokoło smutna, płaska kraina zniża się na wschód ku lagunom Adrjatyku i ku ujściom Padu — *dove il Po discende*, — a co kilka staj przerywa ją jasna wstęga jednego z licznych kanałów, które biegną ku morzu, osuszając po drodze te zielone mokradła. Drzew mało, odkąd opiewany przez Dantego las sosnowy, słynna Pineta, z końcem przeszłego wieku od mrozów i pożarów doszczętnie prawie zniszczał. Błądzący więc na wszyst-

kie strony wzrok nie ma się na czym zatrzymać i spocząć, chyba na jakiej dalekiej wieży, która sterczy samotnie na równinie, lub chyli się nad głęboko pod nią w muł zapadłą, prastarą bazyliką chrześcijańską. Odmienny to zupełnie krajobraz od innych krajobrazów włoskich. Nie znajdzie w nim świetności wybrzeży neapolitańskich, ani majestatu Kampanji rzymskiej, brak mu blasku opartych o podnóża alpejskie złotych łąnów Lombardji, uśmiechu wesołych wzgórz tokańskich, lub pogodnego zacisza umbryjskich dolin. Okolice Rawenny, z jej dalekim, pustym widnokregiem, to dziedzina nieznanej reszcie Włoch melancholji: rzekłbyś, że ci przybysze z poza Alp, którzy w tych granicach pierwsze niegdyś wśród gruzów rzymskiego imperjum na włoskiej ziemi zakładali państwo, przynieśli ze sobą i zostawili tu i coś ze smutku północy.

I miasto samo podobną nosi cechę. Spokojniejsze ono i cichsze od innych prowincjonalnych miasteczek włoskich, gdzie zgiełk bieżącego życia tak dziwnem nieraz odbija echem od pamiątek przeszłości. Ulice ciasne, domy niskie, a brak owych dumnych siedzib patrycjatu, któremi epoka Odrodzenia szczerze wyposażała inne komuny włoskie. Tu i ówdzie bieleje marmurowa fasada kościelna z XVII stulecia, jedna z tych, jakimi kontrreformacyjny okres ujednostajniał zewnętrzny wygląd różnowiecznych świątyń, a w środku miasta niepozorny zresztą rynek, dawne *forum senatorium*, zdobi jedynie dźwigająca dziś posągi patronów rawennackich, św. Apollinarego i Witalisa, para granitowych kolumn. Taką dumną pieczęcią znaczyła wszędzie Signoria wenecka liczne swe posiadłości; więc w XV wieku, w czasie kilkudziesięcioletniego jej panowania nad Rawenną, stał i tu na jednej z obu kolumn lew św. Marka, strzegąc tych południowych dzierżaw Rzeczypospolitej.

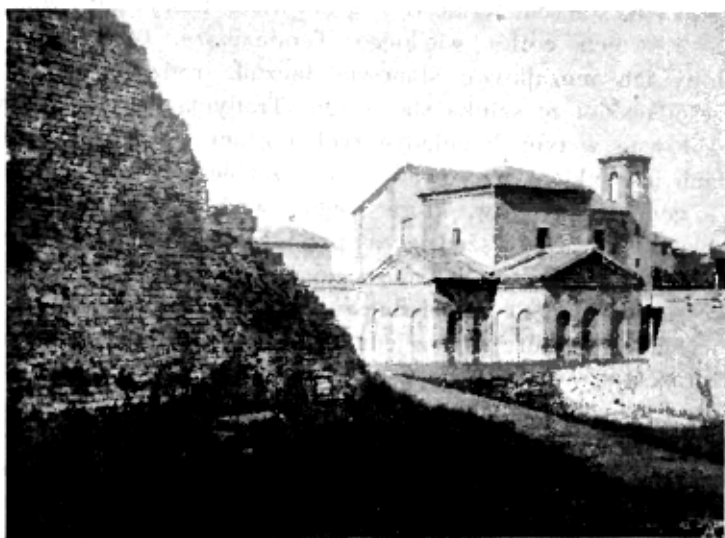
Tę szarą naogół powszedniość przerywa, jakby perlami nанизanemi wśród pospolitszych paciorków różańca, szereg kościołów z V i VI wieku, które nadają Rawennie istotne jej znamię, znamię pełne osobliwego czaru. Mauzoleum Galli Placydji, baptisterium zwane S. Giovanni in Fonte i drugie, niegdyś arjańskie, kaplica w pałacu arcybiskupim, bazylika S. Apollinare Nuovo i inna, poświęcona temu samemu uczniowi św. Piotra i apostołowi Ra-

wenny, S. Apollinare in Classe, mauzoleum Teodoryka, dziś przemienione na kaplicę S. Maria della Rotonda, wreszcie ośmiokątny kościół S. Vitale, pierwszy poza rodzimem Bizancjum bizantyński pomnik architektury młodej naówczas stolicy z nad Bosforu — to tyleż, niby cudem zachowanych, relikwiarzy wczesnej sztuki chrześcijańskiej, wytykającej jej rozwojowi na lata i wieki stąd, z tej Rawenny, dalszy kierunek i drogi.

Wnętrza tych, na zewnątrz nieokazałych, wiekiem nachylonych i posępnych w swej wyszarzałej powłoce świątyń zdobia mieniające się tysiącem barw mozaiki, które tem bardziej olśniewają widza, że staje on wśród nich nie przygotowany na tyle blasku, z oczyma przyćmionemi jeszcze mrokiem zaułków bezbarwnego zresztą miasta. Wszystkie trzy okresy krótkotrwałej świetności Rawenny wryły na tych murach odrębne swoje piętno. Najstarsze dwie budowle z pierwszej połowy V wieku, a więc z czasów, kiedy Honorjusz przeniósł do Rawenny rezydencję cesarską, to S. Giovanni in Fonte, chrzcielnica wzniesiona podobno na gruzach starych termów, i grobowiec, który postawiła dla siebie i swoich córka wielkiego Teodozjusza, Galla Placydja. Ozdoby ich mozajkowe stanowią łącznik rodzącej się sztuki chrześcijańskiej ze sztuką starożytną. Tradycja rzymska odzywa się zarówno w typach pojedynczych postaci, jak w szlachetnych fałdach ich sukien, wzorowanych na rzeźbie, i we wstęgach z liści, owoców i kwiatów, które biegną wzdłuż ścian, wiążąc się w sploty i wieńce. Wszędzie zaś przebija pociąg do symbolizmu, a raczej do dwóch symbolizmów, pogańskiego i chrześcijańskiego, które tu sąsiadują jeszcze i mieszają się nieraz z sobą. Bo owe pary gołąbków, które piją z jednego kielicha, lub jeleni, skubiących razem trawę, w mauzoleum Galli należą do pogodnych symbolów Eucharystji, jakie mistrze kamiennych dekoracyj z kościołów rawennackich zaczerpnąć musieli u pierwotnego źródła sztuki chrześcijańskiej, w katakumbach; kiedy natomiast pasący owce na przeciwległej ścianie, młodzieńczy i bezbrody Chrystus wnosi nową ludziom tej epoki opowieść ewangeliczną o dobrym pasterzu swojski im jeszcze typ Orfeusza czy Apollina. Zresztą i cele obu tych pomników z pierwszego okresu symbolizują bez-



MEDAL GALLI PLACYDJI



MAUZOLEUM GALLI PLACYDJI





wiednie same przez się tego okresu treść: grobowiec i chrzcielnica, — koniec rzymskiego imperjum, które wyrwane z Rzymu przybyło wówczas z bratem Galli, cesarzem Honorjuszem, konać w Rawennie i tu w lazurach zmrokach tego cudnego mauzoleum usnęło na wieki, oraz dalszy po tym zgonie pochód świata, odrodzonego wodą chrztu w chrześcijaństwie.

Ten sam wiek piąty nie dobiega jeszcze kresu, kiedy nowy przewrót rozstrzyga o dalszych losach Rawenny. Obcy przybysz z północy, najemnik na żołdzie rzymskim, zrzuca Romulusa Augustulusa z tronu i za tym zamachem rozpada się w proch cesarstwo zachodnie, a po kilkunastoletniej walce napływających wciąż barbarzyńców pomiędzy sobą zakłada najdzielniejszy z nich Teodoryk, państwo Ostrogotów we Włoszech. Za stolicę obiera sobie Weronę (skąd miano Dietricha z Bernu, pod którym wchodzi do sagi niemieckiej), a na przemiany z Weroną — obronną, bo strzeżoną z jednej strony przez szereg bagien, z drugiej przez Adrjatyk, Rawennę. I znowu zachował nam się odbłask świetności tych lat w mozaikach, które zdobią ściany wzniesionej przez tego pierwszego północnego króla Italji nadwornej bazyliki arjańskiej, zwanej zrazu S. Martino in Ciel d'oro, później S. Apollinare Nuovo. Mozaiki te różnią się już pod wielu względami od wcześniejszych z battisterium i z grobowca Galli. Tradycja klasyczna zanika, sztywnieją i zaostrzają się linje, zaciera się coraz bardziej indywidualizm, a w miejsce dotychczasowego symbolizmu wstępuje historia.

Wzrok wchodzącego do tej świątyni przykuwają przede wszystkim dwie hieratyczne procesje, które rozwijają się na ścianach wzdłuż głównej nawy, ponad dźwigany przez rząd starożytnych kolumn architravem. Po prawej stronie sunie ku postaci Zbawiciela jakby korowód dwudziestu czterech biało przybranych męczenników, ze znamieniem ich chwały, z koronami męczeńskimi w ręku. Naprzeciwko tyleż świętych dziewic, w kwiecistych, złotem przytykanych strojach, niesie wieńce do stóp Najświętszej Panny. Te wydłużone postacie, więcej niż naturalnej wielkości, różnią się tak mało pomiędzy sobą, iż zrazu ma się wrażenie wielokrotnego odbicia jednej i tej samej figury,

póki oko nie dostrzeże drobnych zmian bądź w sfaldowaniu sukien, bądź w wyszytych na nich haftach. Ale właśnie ta nieublagana jednostajność obu mistycznych procesyj upaja wpatrującego się w nie dłużej i kołysze go jakby rytmem zakłętej w kamień litanji.

Za czasów Teodoryka zdobił podobno te ściany inny cykl mozaik. Może jednak tchnęły one nazbyt duchem arjańskim, może były apoteozą heretyckiego króla, którego Kościół potępił za gwałty z ostatnich lat świetnych jego przedtem rządów, za stracenie Boecjusza i młodszego Symmachusa i za umorzenie głodem papieża Jana. Dość, że w kilkadziesiąt lat po jego zgonie, a po odebraniu przez arcybiskupów rawennackich Arjanom ich zborów — *quae Ariana perfidia et crudelitate tenebantur*. — »w których rządziły przewrotność i okrucieństwo arjańskie«, — jak mówi stary kronikarz Agnellus, zniszczono w S. Apollinare Nuovo te mozaiki Teodorykowe i zastąpiono je owym rzędem świętych męczenników i dziewic.

Natomiast wyższe pole mozaik powstało jeszcze niezawodnie za życia Teodoryka. Mozaiki te otwierają inną zupełnie epokę i są już przez to samo ciekawym nad wyraz pomnikiem ikonografji chrześcijańskiej. W szeregu obrazów przesuwają się tam epizody z nauczycielskiego zawodu Zbawiciela, a naprzeciwko — z przebiegu jego passji. Próby to jeszcze nieudolne: w każdym rysie znać, jak ci anonimowi artyści, idąc wiernie za literą Pisma, z nieśmiałością i jakby poomacku szukają wyrazu na oddanie myśli i uczuć, które się po raz pierwszy odzwierciedlić miały w sztuce. Ale ta wczesna obrazowa egzegeza ewangelji na większą skalę ustala już kanon sztuki chrześcijańskiej na szereg wieków. Bo stworzone tu typy odtwarzać się będą długo prawie nieodmienne i te wśród wędrówek narodów za mroźnym podmuchem z północy zeszytniały i jakby zamarzłe postacie dotrwają w tym śnie aż do wspaniałej wiosny XIII wieku, wiosny św. Franciszka z Assyżu, w której Giotto i jego uczniowie zbudzą je z lodowatego letargu i tchną w nie nowy ruch i nowe życie.

Gruzy w pobliżu kościoła S. Apollinare, nazywane dziś ruinami pałacu Teodoryka, pochodzą z późniejszych czasów. Poza

miastem, w opustoszałej i krzewiną porosłej dzielnicy, wznosi się przecież jeszcze jedna, ostatnia po Teodoryku pamiątka, mauzoleum, które sam sobie za życia zbudował. Znać w owej budowie chęć tego wielkiego parwenjusza z północy, chowanego zamłodu w Bizancjum, a rozmiłowanego przez całe życie w kulturze rzymskiej, zrównania się i po śmierci z rzymskimi Cezarami, których grobowce na wzór dla własnego wybrał. Dwupiętrową, wspartą na dziesięciokątnym podmurowaniu, wyżej w krąg przechodzącą rotundę — skąd jej późniejsze miano S. Maria della Rotonda — zamyka u góry, pęknięty dziś w pośrodku, potężny, bo dziesięć tysięcy centnarów pono ważący monolit z istrjańskiego kamienia. Stare podanie mówi, że królowi przepowiadali wróżbici śmierć od pioruna, że więc zwykł był przy nadeiagającej burzy uciekać do mauzoleum i kryć się pod tym ochronnym głazem; lecz i tam miał dosięgnąć heretyka gniew Boży: piorun uderzył, głaz pękł na dwoje i król zgorzał w ogniu niebieskim. Tyle legenda. Ale patrzącemu dziś na ten ponury pomnik wczesnego północnego najeźdźcy Włoch nasuwa się myśl ile to razy odtąd w ciągu wieków próbowali przybysze z poza Alp zawiadnąć za jego przykładem, choć pod innym hasłem, ziemią włoską, jak odchylali kolejno i Karolingowie i Ottony, i Hohenstaufy i Habsburgi ów głaz olbrzymi, sięgając po śpiącą pod nim ideę zdobywcą Teodoryka, i jak po każdym podboju głaz opadał zawsze napowrót i przygniatał ją znowu w grobowcu.

I znów następuje zmiana we wizjach rawennackich. W r. 526 umiera Teodoryk, a równocześnie niemal wstaje nowa wielka postać na Wschodzie: rozpoczyna się nad Bosforem panowanie Justynjana i diadem cesarski promienieje przez dłuższy okres dawnym blaskiem, sięgającym daleko na zachód. Wodzowie Justynjanowi, Belizarjusz i Narses, ruszają na odbicie appenińskiego półwyspu, zdobywają kolejno Rzym, zdobywają Rawennę, zdobywają wreszcie całe Włochy i Belizarjusz prowadzi wziętego w niewolę króla Ostrogotów, Witigesę, w triumfie do Konstantynopola. Ale Goci nie składają broni i walki toczą się jeszcze przez lat kilkanaście, aż nakoniec Narses zadaje dziełu Teodo-

rykowemu cios śmiertelny: giną ostatni następcy Teodoryka, Totila pod-Taginae, Teja w pobliżu Wezuwjusza, i w połowie VI wieku ściele Narses to, co pozostało z zachodniego imperjum, jako przyszły exarchat ze stolicą w Rawennie, pod stopy triumfującego Justynjana.

W Rawennie znaczy się to zwycięstwo Wschodu »pięknym niby sen wschodni«, jak go słusznie nazwano, kościołem S. Vitale. Budowę tej świątyni, wzniesionej na miejscu męczeństwa św. Witalisa, rozpoczęli arcybiskupi rawennaccy może jeszcze u schyłku panowania Gotów. Dwór Teodoryka utrzymywał bowiem bliskie stosunki polityczne i handlowe z dworem konstantynopolitańskim i ze Wschodem, tak, że jak później Wenecja, zapożyzczała i Rawenna wcześniej już styl i rodzaj wschodni. Ale dekoracje wnętrza pochodzą dopiero z czasów panowania Justynjana nad Rawenną i za jego rządów dokonano poświęcenia kościoła. Obie więc świątynie, S. Vitale w Rawennie i młodszą nieco Św. Zofję w Konstantynopolu za bliźnią parę duchowych dzieci wielkiego cesarza poczytać można, a i w rawennackiej jego świątyni znać tę, tylko architekturze wschodniej właściwą, skłonność do labiryntowych skrętów kolumn i arkad, załamanych w szeregi prospektów, do gry światła i cieniów, stwarzających nastrój raczej marzycielski niż uroczysty, a tak zupełnie różny od nastroju wywołanego ścisłą jak dogmat bazylikową architekturą rzymską. Jedno z zagłębień po stronie wschodniej wydłuża się w absydę, z której ścian i stropów istny zdrój barw rozlewa się na cały kościół.

*Si vid'io ben più di mille splendori  
Trarsi ver noi. . . . .*

Taką ujrzałem ja przemoc świetlaną,  
Płynącą ku nam. . . . .

mówi w V pieśni »Raju« Dante, kiedy w sferze Merkurego z tłumy promiennych dusz występuje i zbliża się ku niemu Justynjan. Z takim też splendorem występuje on dziś z mozaik zdobiących absydę kościoła S. Vitale i staje przed oczyma widza. Cała dekoracja wokoło różnolitością barw i subtelnem ich

dostrojeniem przypomina wschodnie kobierce. Po sklepieniu widać się girlandy z kwiatów i owoców; na łuku triumfalnym widnieją medaljony apostołów i ewangelistów, a po obu stronach ołtarza kilka większych kompozycji: Chrystus młodociany i bezbrody, siedzący w glorii aniołów i świętych na kuli ziemskiej; potem ofiara Abla, ofiara Abrahama, ofiara Melchizedecha; sceny z życia wielkiego prawodawcy Izraela, Mojżesza, — temat wybrany może w pochlebnym hołdzie dla współczesnego kodyfikatora, Justynjana; — wreszcie za ołtarzem, on sam, Justynjan, otoczony dworem, a naprzeciwko z niewieścią świętą małżonka jego, cesarzowa Teodora.

Obie mozaiki przedstawiają pochody do świątyni. Przed cesarzem, o krok naprzód, postępuje arcybiskup Maximianus, ten, który w r. 547 dokonał poświęcenia nowo wzniesionego kościoła S. Vitale. W ręku trzyma krzyż, a towarzyszą mu kapłani, z których jeden niesie kosztownie oprawną księgę, drugi kadzielnicę. Środek obrazu wypełnia postać Justynjana. Cesarz, z diademem zdobnym w perły i drogie kamienie i w purpurowym płaszczu spiętym u ramienia bogatą agrafą, trzyma w rękach złotą misę: to ofiara, którą złoży w kościele, może alegoryczne stwierdzenie na wieczną pamiątkę, że kościół ten jego stanął sumptem. Dostojnicy dworscy otaczają go w pochodzie, który od lewej strony zamyka zbrojny zastęp przybocznej gwardji cesarskiej, tej nieodstępnej żywej tarczy Cezarów.

Jeżeli w tym obrazie przeważają tony jasne i białe od sukien kapłanów i dworzan, to wszystkie kolory tęczy płoną na przeciwległej ścianie, gdzie rozwija się pochód Teodory i jej orszaku. Różnobarwne stroje pań, dzierzgane złotem, ich diademy, naszyjniki i obrączki tworzą migotliwe tło, ponad które wyrasta postać cesarzowej. Głowę jej, otoczoną aureolą, wieńczy ciężki diadem wschodniej bazylissy, z którego olbrzymie perły spływają strugą na szyję, ramiona i piersi. W rękach o cienkich, wydłużonych palcach trzyma złotą czarę, wysadzaną turkusami, i wyciąga je ku drzwiom kościoła, gdzie dar swój złoży w ofierze. Jakiś dziwny, surowy majestat bije z tej podłużnej twarzy, z tych dumnych oczu i wyniosłej postaci i góruje ponad całym

pochodem, jakby na wytłumaczenie dziwniejszego jeszcze pochodu życiowego tej kobiety, wyrosłej wśród szumowin cyrkowych w Bizancjum, wyrwanej stamtąd i wyniesionej przez Justynjana na najwyższy tron świata i dochodzącej aż tu, do apoteozy za życia na ścianach świątyni.

Wyobrażenia zaś chętnie wyjmuje te strojne postacie z ich kamiennych ram, zapelnia niemi kościół i odtwarza sobie widok, jaki przedstawiać się musiał, kiedy te barwne szaty, te klejnoty, sznury perel i złotogłowia połyskiwały w zagłębieniach górnej niewieściej galerji, a dołem bielily się alby kapłanów, płaszcze dostojników, lub lśniły zbroje gwardji; kiedy wśród cieni kolumn i filarów przesuwaly się po ludziach i mozajkowych ścianach te właściwe architekture wschodniej, tajemniczo i niespodzianie wpadające do wnętrza smugi światła, i kiedy wśród dymu kadzidel, bijących ze złotych i srebrnych trybularzy pod strop, roztaczała się w ramach tej cudnej świątyni nieporównana pompa ceremonij bizantyńskich.

Jeszcze drugi pomnik z owej epoki zachował się, aż po dziś dzień prawie nietknięty, w Rawennie. O godzinę drogi od miasta leżał założony przez cesarza Augusta wojenny port rawennacki, zwany Classis. Tak blisko bowiem murów Rawenny były naówczas fale Adrjatyku, aż naniesione przez ujścia Padu piaski stężały i odepchnęły je o jaką milę na wschód. Długa ulica łączyła Rawennę z portem w Classis, w którym już za pierwszych lat cesarstwa mieścić się mogło przeszło dwieście okrętów; a ten łącznik rozrósł się wnet w zabudowane przedmieście, które otrzymało nawet osobną nazwę Caesarea. Dziś wszystko to znikło bez śladu: z Caesarei nie pozostało ani kamienia, tam gdzie błękitniało morze ciągną się zielone pola ryżowe, a z Classis, z jej tyberjuszowskich murów obronnych, z jej portyków, zbrojowni i świątyń, zachował się tylko jeden kościół, prawda że starczący za wiele: bazylika zwana S. Apollinare in Classe. Stawiał ją za rządów Justynjana ten sam podskarbi arcybiskupi, Julianus Argentarius, który zbudował kościół S. Vitale w Rawennie, a już same rozmiary świątyni świadczą o wielkości i znaczeniu, jakie mieć musiało naówczas to portowe

miasto. Po spaleniu się na początku przeszłego wieku pierwotnego kościoła św. Pawła w Rzymie, jest to chyba największa i najpiękniejsza ze zachowanych nam starochrześcijańskich bazylik.

Dwadzieścia cztery kolumn greckich dźwiga środkową nawę, a w głębi szerokie schody wiodą przez łuk triumfalny na wzniesienie, gdzie pod półkolistem sklepieniem absydy stoi ołtarz. Absydę wypełniają mozaiki, które odbijają silnie od niepokalanej białości naw i zdają się wydłużać jeszcze za biegnącym ku nim wzrokiem jasne i słoneczne przestrzenie kościoła. W górze błyszczy symboliczny obraz Przemienienia Pańskiego: po obu stronach olbrzymiego krzyża, rozpiętego na gwieździstem tle, nadpływają w obłokach Mojżesz i Eljasz. Spodem rozciąga się apoteoza patrona i apostoła Rawenny: na kwiecistej łące, wśród rzędu owiec, tworzących jakby biały rąbek na łączniku ścian ze sklepieniem, stoi św. Apollinary w szacie kapłańskiej, z palljuszem arcybiskupim na piersiach; obie ręce wznosił w górę, do stóp krzyża z alegorii Przemienienia, obejmując w szerokim błogosławieństwie cały kościół, który postacią swoją wypełnia i nad którym panuje. Opowiadają *Acta Sanctorum*, jak w X wieku klęczał tu jednej nocy młody patrycjusz rawennacki, który się schronił w klasztorze klasseńskim, aby w nim odbyć dobrowolną pokutę za zabójstwo popełnione przez ojca. »A około piana kurów — mówi wedle tych Aktów Skarga — ujrzał, że św. Apollinary z ołtarza wielkiego wychodzi, a jasność wszystkich kościołów napelniła, i mając złotą kadzielnicę, w biskupim stroju obchodził i kadził wszystkie ołtarze i na onoż miejsce, skąd był wyszedł, wrócił się i zniknął«. Widzenie to rozstrzygnęło o losach młodzieńca, który w Classis przywdział suknię zakonną, a po długich wędrówkach misyjnych cofnął się w górskie zacisze pod Arezzo, do miejscowości zwanej pierwotnie Campus Maldoli, potem w skróceniu ludowem Camaldoli, gdzie zgromadził wokoło siebie na wspólny surowy żywot grono pobożnych pustelników. Młodzieńcem tym był św. Romuald, a pustelnicze grono z Camaldoli było zawiązkiem zakonu Kamedułów, którzy stąd wzięli swoją nazwę, a mieli spełnić we Włoszech podobne zadanie reformy



monachizmu, jakiego dokonywało równocześnie słynne opactwo kluniaceńskie we Francji.

Zresztą ogromna ta bazylika św. Apollinarego jest pusta i poza mozaikami w absydzie brak jej innych ozdób, bo drogie marmury, które pokrywały niegdyś ściany naw bocznych, porwał i uwiózł w XV wieku do sąsiedniego Rimini zuchwały Simondo Malatesta, by ich tam użyć do budowy słynnego *Tempio Malatestiano*, kościoła pod wezwaniem św. Franciszka, a raczej świątyni grobowej, którą zbudował na cześć i pamiątkę pięknej swej kochanki, wkońcu małżonki, Izotty. Dziś jedynie dwa rzędy białych sarkofagów zapełniają ogołoconą ze wszystkiego bazylikę klaszeńską, a błogosławiący z górnej mozaiki św. Apollinary wygląda na stróża grobów i błogosławi jakby na śmierć, nie na życie.

Samotnie, jak latarnia morska, lecz na pustkowiu, z którego nawet już i morze pierzchno, stoi więc ten ostatni pomnik świetności rawennackiej, a wśród ciszy, zalegającej dokoła, jakby głosem wołającego na puszczy najwymowniej może z wszystkich pomników Rawenny opowiada rzadkim przechodniom, co widział i zająrzał wśród długich zmroków średniowiecza.

Opowieść to smutna, rozpoczynająca się od nowego najazdu obcego szczepu na Włochy. Cesarzowa Zofja odwołuje zwycięskiego Narsesa z Rzymu i Rawenny, a dodaje z urąganiem, że ma schować miecz do pochwy i zasiąść przy wrzecionach. Stary rzezaniec składa władzę, ale obrażony każe cesarzowej powiedzieć, iż jej z kądzieli taką nic uprzedzie, jakiej ona przez żywot cały rozplątać nie zdoła, i przez zemstę sprowadza Longobardów na Włochy. W r. 568 rusza ich król Alboin z Pannonji, przekracza Alpy, i rozgrywa się ostatni akt wędrówek narodów, podbicie i rozbicie Włoch na pojedyncze longobardzkie księstwa: Pawji, Spoletu, Benewentu i inne. Bizancjum, niezdolne bronić swych posiadłości zachodnich, patrzy obojętnie, jak exarchat kruszy się w kawały. Tylko w Rawennie i na południu w Kalabrii trzymają się jeszcze ostatnie twierdze cesarstwa wschodniego. W Rzymie natomiast, gdzie wzrasta powoli nowa potęga, najsilniejsza, bo na duchowych podwalinach

oparta potęgą papieży, pozorną już prawie tylko exarcha rawenna-  
nacki przez zastępców wykonywa władzę. Dla Rawenny, jak zresztą dla całych Włoch, zaczyna się długa epoka martwoty. Bo wielkie przewroty polityczne i społeczne, choćby nawet skierowane w imię słusznego hasła przeciw znieprawionym tworom, jakim było naówczas niezawodnie imperjum rzymskie, burzą zrazu zawsze bez rozróżnienia i litości kulturę i tradycję, to wszystko właśnie, co na szarą doczesność rzuca jakiś promyk słońca.

Że ten promyk wśród zmierzchu starożytego świata nie zagaśł zupełnie, to stanowi niespożyta zastęga Kościoła, który tępiąc pogaństwo, umiał przecież ze starożytnej cywilizacji ratować to, co w niej było dodatniego i szlachetnego, — czy kiedy wcielał zasady prawa rzymskiego w prawo kanoniczne, czy gdy w pismach Ojców snuł wiernie nic literacką wielkich autorów starożytnych, Wergiljusza, Cycerona lub Seneki, czy kiedy w klasztorach strzegł i przechowywał tych autorów dzieła, aby je, prawdziwie jako *lampada vitae*, jako »kaganki życia«, przekazać potomnym. *Quid amanus nos nisi pulchrum?* — »cóż będziem kochać, jeżeli nie piękno?« — wołał już w IV wieku w swej płomiennej wymowie św. Augustyn, a w okrzyku tym streszczał całe wzniosłe posłannictwo cywilizacyjne Kościoła wobec spuścizny starożytności, którą zalewały fale wędrujących narodów.

W Rawennie trwają rządy exarchów prawie przez dwa stulecia, a znaczą je wznawiane wciąż bunty nieszczęśliwych mieszkańców tych ziem, wyzyskiwanych krwawo przez Greków, bunty, na które odpowiadały coraz sroższe kary i zemsty ze strony exarchów: sromotne karty dziejów, jakoby odbicie historii samego Bizancjum, gdzie wyrabiał się złowrogi dla świata typ najgorszego z rządów, złożony z despotyzmu wschodniego i przewrotności greckiej, z ucisku i przekupstwa, z bezpłodnej siły i zaraźliwego zepsucia. Słusznie powtarzał papież Grzegorz Wielki, że złość urzędników bizantyńskich nie mniejszą była dla ludów plagą od miecza barbarzyńskich Longobardów. Biorąc zaś w opiekę appeniński półwysep przed bezprawiem pierwszych a gwałtami drugich, wyrabił sobie papież przodownictwo wśród zrastają-

cej się w tej wspólnej obronie narodowości włoskiej. W zasadzie jednak uznawali papieża związek Zachodu ze Wschodem. Wizerunek cesarza na ścianach Lateranu był niejako symbolem trwałości władzy cesarskiej na Zachodzie, a wybór każdorazowego papieża potwierdzonym być musiał przez rawennackiego exarchę. Tylko stosunek ten rozluźniał się w ciągu VII wieku coraz bardziej, kiedy rządy exarchów w Rawennie zamieniały się w bezrząd wśród rebelij i mordów spełnianych na urzędnikach cesarskich przez uciskaną ludność, a tłumienia takich buntów przez exarchów w morzu krwi. W r. 692 ruszyli Rawennaci nawet na Rzym, aby wespół z Rzymianami wygnąć zastępcę exarchy z miasta, srogim zaś za to odwetem było w kilka lat później stracenie na rusztowaniu najznakomitszych obywateli rawennackich; jednych, jak uczonego poetę Joannicjusza, zamurowano żywcem; innym, a pomiędzy nimi arcybiskupowi Feliksowi, wylupiono oczy. Z drugiej strony cesarzowie bizantyńscy, wbrew kilkusetletniemu już istnieniu i rozwojowi chrześcijaństwa, nie chcieli zerwać z przeżyłą tradycją pogańską łączenia imperjum z pontyfikatem, a przynajmniej z atrybucjami pontyfikatu. *Imperator sum et sacerdos* — cesarzem jestem i kapłanem — wołał jeden z nich w ciągu VII wieku w liście do papieża, określając w ten sposób gołosłownie naturę cezaro-papizmu. Stąd też mieszanie się nieustannie cesarzy w spory o dogmaty, spory, w które tak obfitowały te nawskróś teologiczne wieki; stąd wszczepianie w najszersze warstwy ludności zamilowania do teologicznych dociekań i tłumaczeń, które aż do dnia dzisiejszego pozostało rysem znamionym spadkobierczych wschodniego cesarstwa ludów. To roznamiętnienie teologiczne wymownie piętnował już w IV wieku św. Grzegorz z Nazjanzu, gdy pisał: »Poproś kogo, aby ci zmienił pieniądz, a usłyszysz, czym Bóg Ojciec różni się od Syna; spytaj drugiego, co chleb kosztuje, odpowie ci, że Syn niższy jest od Ojca; zapytaj innego, czy kąpiel nagotowana, odrzeknie ci, że Syn z niczego stworzony został«. Ale stąd też płynęły te ustawiczne starcia z Rzymem, gdzie papież wariował sobie coraz silniej autorytet w rzeczach wiary. Te starcia

właśnie przyspieszyły zawalenie się exarchatu i jego siły porzecznej.

Stało się to w połowie VII wieku. Cesarz Leon III Izauryjski wszczął pod wpływem Judaizmu i Islamu ruch obrazoburczy. Wystąpił z twierdzeniem, że cześć oddawana obrazom świętym jest bałwochwalstwem, i rozkazał usuwać je i niszczyć. Zacięte walki zawrzały pomiędzy ikonoklastami a ludem, przywiązanym do swych nabożeństwem uświęconych pamiątek. Wschód uległ woli cesarskiej. Zachód się oparł, ale kosztem powszechnego zamętu, który ten ruch wywołał. Jakby cudem w samej stolicy exarchów, w Rawennie, skąd wychodziły na zachód rozkazy cesarskie, ocalały cudne ozdoby jej świątyń. Może chronił je majestat wizerunków cesarskich, apoteoza Justynjana i Teodory na ścianie kościoła S. Vitale, popiersia Justynjanowego w bazylice Teodoryka; może zresztą i tu, jak w tylu innych miejscach, lud obronił swe skarby. Ale ileż dzieł sztuki zginąć musiało wówczas bezpowrotnie, jak ich ginęło zawsze tyle, ilekroć władza świecka wtargnęła do kościołów! Bo walka trwała długo i tak pogłębiła przepaść pomiędzy Zachodem a Wschodem, że czyhający od dwóch wieków na dogodną chwilę Longobardowie tę wybrali właśnie, aby exarchatowi zadać cios śmiertelny. W r. 751 zdobył król ich, Astolf, Rawennę, wygnał z niej exarchę Eutychiusa, zburzył doszczętnie port w Classis i przeciął w ten sposób ostatnią nić, wiążącą Włochy z Bizancjum. Był to zarazem i koniec tradycji Augustowskiej, którą Justynjan, choć sztucznie, stworzeniem exarchatu utrzymał. Teraz dopiero zniknął na Zachodzie ślad jej zupełnie.

Po półczwartowiekowym okresie straciła i Rawenna stołeczne swe znaczenie, przestała tworzyć łącznik pomiędzy Zachodem a Wschodem. Odtąd rzadziej pojawia się jej nazwisko na pożółkłych kartach kronik, bieg rozstrzygających dziejów gdzieindziej sobie żłobi tory, a historia rawennacka zachodzi w coraz to gęstsza mgłę. Tylko niekiedy, gdy wśród burz średniowiecznych silniejszy wichur zerwie się z północy i powieje przez Alpy, rozsuwa się ta mgła przelotnie i odsłania Rawennę, która »stoi, jako stała przez lata«, a na tle starych jej świątyń

ukazuje się na chwilę jedna lub druga ze spiżowych postaci nowych imperatorów zachodnich: Karola Wielkiego, albo któregoś z Ottonów, Henryka IV, lub Barbarossy.

Panowanie Longobardów w Rawennie trwało bowiem zaledwie lat kilka, ale zburzenie exarchatu zdecydowało o losach świata. Bo gdy Astolf z tych bliższych teraz granic coraz dalej i aż po sam Rzym jął zapuszczać zagony, zwrócili się papież o pomoc do Franków i do świeżej tego szczepu dynastji, do Karolingów. Pod wodzą tychże rozpoczynają się *gesta Dei per Francos*, zmieniające kształt ziem i ustrój narodów. Po raz pierwszy rusza jeden z następców Piotrowych poza Alpy: papież Stefan II namaszcza w r. 754, w opactwie St. Denis pod Paryżem, Pipina, jego małżonkę Bertradę i syna ich Karola, a wzamian ciągną Karolingowie na południe, na pogrom Longobardów. O odebrane Longobardom zdobycze, o exarchat i Pentapolis, dopominają się natychmiast posłowie wschodniego cesarza z Bizancjum, ale zwycięski Pipin odpowiada, że nie dla ziemskiej służby po dwakroć przekraczał Alpy, więc że to, co z łupów longobardzkich odbił, tylko u stóp Św. Piotra złożył. Z ramienia królewskiego rusza opat z St. Denis do Rzymu i składa tam klucze Rawenny i innych miast exarchatu, wydartych Longobardom, na grobie Apostoła.

Od tej chwili, od donacji Pipina, tworzy Rawenna przez wieki, z przerwą jedynie kilkudziesięcioletniego panowania nad nią w XV stuleciu Wenecjan, składową część papieskiego państwa. Ambicja jej episkopatu maćci atoli długo jeszcze stosunek Rawenny z papieństwem. Bo jak przedtem, podnieceni przez wschodnich cesarzy, sprzeciwiali się arcybiskupi rawennaccy niejednokrotnie prymatowi papieża, tak teraz, już za Karolingów, zapragnęli udzielnosci politycznej dla siebie i wszczęli uporczywe walki z Rzymem o niepodległość Rawenny. Sam potężny wskrzesiciel zachodniego imperjum, Karol Wielki, pojawił się w ciągu ostatnich lat panowania osobiście w Rawennie. Ów »złoty koń« — *equus aureus*. — którego wedle jednej z późniejszych kronik rawennackich miał on wówczas wywieźć z Rawenny, był zapewne częścią pomnika Teodoryka, zaginionego bez śladu. Ale do dziś

dnia sterczą w Akwizgranie wylamane z rawennackiego pałacu Teodoryka starożytnie kolumny, które wielki cesarz zabrał i przewiózł do swej stolicy północnej, gdzie stawiał na wzór rawennackiego kościoła S. Vitale tuteż, w którym miał spocząć na wieki. Następcy jego, Karolingowie włoscy, często przebywali w Rawennie, a saska dynastia Ottonów, która zagarnęła spadek po Karolingach niemieckich, przy zakładaniu rzymsko-niemieckiego cesarstwa i wśród powtarzających się wypraw do Włoch niejednokrotnie gościła w jej murach. Z tą chwilą stała się nawet Rawenna, wskutek obronnego swego położenia, a poczęści i dla mętnego zawsze stosunku swoich pasterzy z Rzymem, jednym z głównych punktów oparcia cesarzy na ziemi włoskiej, potem, wśród rozgorzałych walk berła z pastorałem, ważnym środowiskiem Gibellinów we Włoszech.

Patrzyły więc stare świątynie rawennackie na Ottona Wielkiego, kiedy po koronacji w Rzymie, tu, w ich cieniu, wznosi dla siebie rezydencję, z której atoli nie pozostało dziś nawet śladu. Patrzyły z kolei na syna jego, Ottona II, gdy z piękną i mądrą małżonką, grecką księżniczką Teofanią, dłużej wśród nich gościł i stąd na wojnę ze Saracenami na południe wyruszał. Widziały wreszcie trzeciego, młodego i marzycielskiego Ottona, kiedy w r. 1001. przybył tu w pątniczej szacie z Rzymu i w opactwie klaszeńskim zamknął się pod okiem św. Romualda na ćwiczenia ascetyczne, do których Ignął zawsze z żarem swej mistycyzmem owianej duszy. Wymowny napis w S. Apollinare in Classe świadczy po dziś dzień, że »bazylikę tę i pustelnię klaszeńską przez dni czterdzieści zamieszkiwał, tu we włosienicy i wśród umartwień pokutę za grzechy czynił i wzniosły przykład pokory dawał, a zwyciężając samego siebie, świątynię tę i własną pokutę uszlachetnił« — *et sibi imperator templum hoc et poenitentiam suam nobilitavit.*

Potem, w XI stuleciu, w czasie kiedy rozgrywał się najbardziej wstrząsający ze wszystkich dramatów średniowiecznych, wśród zapasów Kościoła z państwem o sumienie świata, oglądała Rawenna w swoich murach ponurą postać cesarza Henryka IV. Przybywał on tu wkrótce po sromotnem upokorzeniu w Canossie.

aby gotować zemstę na znieawidzonego Hildebranda. i stąd, z pochopnej zawsze do oporu przeciw papiestwu metropolji rawennackiej, wyznaczyć światu antypapieża. Arcybiskup Wilber, z Rawenny stanął pod imieniem Klemensa III przeciw Grzegorzowi VII, ukoronował w nagrodę swego wyniesienia wyklętego Henryka koroną cesarską i trzymał przez długie lata chrześcijańską społeczność w kłótni i rozdarciu. Z tą tradycją weszła Rawenna w zawieruchę ery Hohenstaufów i we walkę, dzielącą całe Włochy na dwa obozy: Gwelfów i Gibellinów. Rawennaci stali upornie po stronie cesarskiej, a Barbarossa tak wysoko wierność Rawenny sobie cenil, że wśród jednej ze swych licznych wypraw włoskich przyniósł jej w nagrodę uznanie niepodległości. Zacieśniło to jeszcze węzły łączące Rawennę z Hohenstaufami, wzmocniło ją w XII w., ale wciągnęło w XIII wieku we wiry panowania Fryderyka II, zakończone straceniem Konradyna na rusztowaniu. Sam cesarz Fryderyk pojawił się po raz ostatni w Rawennie, kiedy w r. 1240 tłumil w niej przelotny bunt rawennackich Gwelfów, Traversarich i Polentów.

Bo i Rawenna nie uniknęła przeobrażeń, jakie dokonywały się w tylu miastach włoskich wśród rozkładu monarchji Hohenstaufów. Na tle przeciwieństw Gwelfów z Gibellinami wszczęte walki skłóciły wszędzie mieszkańców jednej i tej samej ziemi, jednego i tego samego miasta, żrących się, jak mówi Dante, »w obrębie muru jednego i fosy«, a wśród tych zbrojnych stronnictw wybijały się naturalnym rzeczy porządkiem najtęższe jednostki na czoło, »aby w ogólnym zamęcie zagarnąć dla siebie absolutną, bo na mieczu opartą, władzę.

Rawenna na tem rozdrożu dwóch epok, wśród powstających wszędzie tyranij, przechodzi sama pod panowanie rodu Polentów, którzy imiennie z ramienia papieża, w istocie dla siebie samych zagarniają i sprawują rządy. Pierwszy z nich, Guido Vecchio da Polenta, to przeciętny typ wczesnego kondotjera, który nie przebiera w środkach, aby pokonać współzawodników, Traversarich, Ubertinich, Mainardich, a ujawszy władzę w swoją dłoń, strzeże jej chytrze i zazdrośnie. Druga generacja po nim wymiera szybko. Ale pośród niej pojawia się na chwilę i ściga

żywym wspomnieniem w Rawennie błady cień kobiety, smutnego raczej kwiatu, który genjusz poety zerwał na czarnych polach Gehenny i podał pełen nieśmiertelnej woni wszystkim następnym pokoleniom kochanków. To córka Guida Starszego, Francesca da Polenta, znana powszechniej pod mianem Franceski di Rimini, o której kroniki mówią krótko, że ją ojciec wydał wbrew jej woli za ułonnego Gianciotta Malatestę, pana na Rimini, że rozkochała się w dorodnym i rycerskim bracie małżonka, Paolu Malateście i że schwytana z nim na schadzce, zginęła wraz z kochankiem z ręki męża około 1285 r. w Pesaro.

W drugim dziesięcioleciu XIV wieku staje na czele rodu Polentów i Rawenny wnuk założyciela dynastji, Guido Novello, o którym Boccaccio opowiada, że »był wyszkolony w wyzwolonych sztukach i największą czcią otaczał znakomitych ludzi przedewszystkiem takich, którzy nauką przodowali wśród innych«. Dwór jego zabłysnął też przez krótki zresztą jego rządów okres, pomimo małego politycznego znaczenia Rawenny, istotnym blaskiem, a wzorował się zapewne, jak inne współczesne, na świetnym dworze weronezyjskich Scaligerów. Migracja polityczna, wywołana przewrotami XIII wieku, dostarczała potrzebnych na te dwory żywiołów. Każde zwycięstwo jednego z walczących ze sobą stronnictw, czy zwały się one Gwelfami i Gibellinami, czy inaczej, kończyło się bowiem zawsze srogą proskrypcją pokonanych przeciwników. Stąd zaroiło się we Włoszech od tułaczych wygnańców, a wśród nich byli właśnie najcenniejsi zawsze przedstawiciele każdego stronnictwa. Z tych wyborowych zastępów uchodzących rekrutowały się przeważnie nowe dwory i takimi przybyszami otaczali się najchętniej, nie ufając własnym poddanym, młodzi władcy włoscy. Bo wzamian za dach i chleb przynosili im tułacze wierność, a gorycz ich wygnańcza i chęć odwetu na krzywdzicielach pasowała ich zawsze na duchową lub zbrojną straż gościnnego dworu.

Jak różnolite, a więc i liczne, bywały te z miasta do miasta przewrotami politycznymi gnane żywioły, o tem świadczy jeden z takich wygnańców, Sagacius Mucius Gazata, który w następujący sposób opisuje, jak jego i innych ugaszczal na swoim





MAUZOLEUM TEODORYKA

### SPIS RYCIN.

Medal Galli Placydji, bity w Rawennie . . . . .	po str. 4
Mauzoleum Galli Placydji . . . . .	po str. 4
Mauzoleum Teodoryka . . . . .	po str. 20
Mauzoleum Dantego . . . . .	po str. 64

---